

# emocje

Nowe filmy powstają na Dolnym Śląsku

str. 4



magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

zima-wiosna 2018

## PIOSENKI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY POLSKĄ

Zaczyna się „Anną” Blackoutu z 1966 roku, kończy utworem „Prędko, prędzej” grupy Hey z 2016. Na potrzeby książki „Piosenka musi posiadać tekst. I muzykę. 200 najważniejszych utworów polskiego rocka”, jej autorzy wyselekcjonowali, a następnie przeanalizowali i z najdrobniejszymi szczegółami opisali, istotne dokonania naszych rodzinnych twórców ostatniego półwiecza, ubarwiając całość licznymi anegdotami, ciekawostkami i fotografiami. Możemy więc na przykład zobaczyć, jak wyglądała tytułowa Anna w czasie, gdy powstawał wspomniany utwór na jej cześć, przy okazji dowiedzieć się, kim była naprawdę (dziewczyną, a niedługo potem żoną autora tekstu Bogdana Loebła), a nawet poznać jej stosunek do piosenki (nie cierpi jej, ku zgorzeniu śpiewającego ją Stana Borysa). Kto sięgnie po książkę, dowie się również, ile kół miał rower opisany przez Lecha Janerkę w pierwotnej wersji popularnego utworu (pochodzącej jeszcze z czasów licealnych) i czyją własnością był różowy pojazd ze znanej wszystkim wersji ostatecznej. Że w studyjnej wersji utworu Perfectu „Nie mogę ci wiele dać” w ogóle nie słychać kompozytora piosenki Zbigniewa Holdysa (wbrew temu, co sugeruje opis debiutanckiej płyty zespołu). A nawet jak mogłaby wyglądać ostatnia zwrotka przeboju grupy Shakin’ Dudi „Och, Ziuta”, gdyby Dariusz Dusza zdążył kiedyś dokończyć tekst (dokończył go teraz na prośbę autorów). A oto co Jan Skaradziński i Konrad Wojciechowski opowiedzieli nam o pracy nad swoim monumentalnym, 700-stronicowym, dziełem.

Konrad Wojciechowski: Mieliśmy ambitny pomysł, aby za pośred-

stwa dać piosenki na pewno nie rockowe, ale takie, które inspirowały artystów rockowych, jak „Zegarmistrz światła” Tadeusza Woźniaka, lub też stanowiły ewidentnie źródło przyjemności, frajdy dla publiczności rockowej, jak „Dni, których nie znamy” Grechuty.

KW: O muzyce rockowej możemy mówić zdecydowanie od lat 1970., bo na początku było hasło bigbit. Wiadomo z jakich powodów. Rock koja-

rzył się imperialistycznie, że zgniliym Zachodem. Pamiętam, że zastanawiałem się, czy piosenki pokroju „Zegarmistrz światła”, czy „Pod papugami” powinny się w tym zbiorze znaleźć. I, przyznam szczerze, że na początku nie byłem entuzjastą. Wybiegałem trochę w przyszłość, już czytałem recenzje prasowe, które się pojawią, które będą nam wytykały brak konsekwencji. No i to się oczywiście dzieje, ale później się przekonałem, i uważam, że te akurat opracowania są naprawdę mocne.

Dużą zaletą Waszej książki jest to, że zwracacie uwagę na bohaterów drugiego planu, często pomijanych.

JS: Krótko mówiąc, piosenki to, w większości przypadków, są dzieła absolutnie zespołowe, kompozytorów i autorów tekstów, ale przecież też wykonawców, również realizatorów dźwięku, także muzyków zaproszonych gościnnie. Można powiedzieć z jakąś tam przesadą, ale jednak, że czasem twórcy teledysków mają wpływ na odbiór i funkcjonowanie piosenki, choć może nie na jej kształt. Być może najważniejsi są kompozytor, autor tekstu, główni wykonawcy, ale chcieliśmy pokazać piosenki pod każdym możliwym kątem i również podkreślić, a przynajmniej zaznaczyć, udział właśnie aktorów drugiego planu.

Przy okazji piosenek Oddziału Zamkniętego, jako jedyne autora podajecie Krzysztofa Jarczyńskiego, czyli nie sugerujecie się opisem z płyty. Skąd pewność, że jego autorstwo jest stuprocentowe?

JS: Nawet w epoce mówiło się o tym, że oni podpisywali te utwory, żeby zachować, mówiąc z przesadą, demokrację w zespole, z przyczyn finansowych, zaikowskich, więc to jest poważna poszlaka. **ciąg dalszy str. 2**

nictwem piosenek opowiedzieć historię polskiego rocka w nieco inny sposób. Początkowo nie myśleliśmy, że to będzie książka. Raczej, że będziemy nasycać internet tymi treściami. Ale urosło to do takich rozmiarów, że stwierdziliśmy: może wyjdzie z tego coś większego?

Jan Skaradziński: Na samym początku miały to być piosenki o dziewczynach, z imionami żeńskimi w tytule. I właściwie zostało to z pewnym naddatkiem zrealizowane.

Jerzy Węgrzyn: Hasło „rock” rozumiecie bardzo szeroko.

JS: Nie ma precyzyjnych granic. Dla każdego rock będzie czym innym. Czym innym był rock w różnych czasach. Kiedyś Czerwone Gitary to był zespół ewidentnie rockowy, „polscy Birtelsi” się mówi, nie bez przyczyny. Dzisiaj dla wielu, zwłaszcza współczesnych słuchaczy, jest to pop. Więc musimy wziąć pod uwagę, że są to nieostre rzeczy. Ale czasem specjalnie chcieli-

...tańcz głupia, tańcz...  
...pod papugami...  
...Ci wiele dać...  
...latawce, wiatr...  
...ja płonę...



### 3 sposoby jak odbierać Radio Wrocław Kultura

1. przez darmową aplikację mobilną
2. tradycyjny odbiornik (koniecznie z cyfrowym systemem DAB+)
3. na stronie [www.radiowroclawkultura.pl](http://www.radiowroclawkultura.pl) (tutaj można nas także zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo)

# PIOSENKI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY POLSKĄ

ciąg dalszy ze str. 1

Później rozmawialiśmy z Krzysztofem i on nam tę wersję przedstawił, a opinie innych, trzecich osób o tychże sytuacjach potwierdzały to, co mówił Jary-

JS: No tak, ale ponieważ Polska przyjmowała zjawiska z pewnym opóźnieniem, to zaczyna nam się to logicznie kleić. Wiele tęgich głów zastanawiało się dlaczego w latach 80. byliśmy taką muzyczną potęgą.

palce jednej ręki wystarczyłyby do liczenia.

KW: Absolutnie będę bronił wyboru piosenek z XXI wieku. Być może wzbudza on najwięcej kontrowersji, ale uspokajam, był naprawdę przemyślany.

JS: Mieliśmy taką dyskusję, niestety niezakończoną sukcesem w sensie współpracy, z Tomaszem Budzyńskim z Armii, który odrzucił nasz wybór, właśnie utworów klasycznych, typu „Niezwyciężony”, i zaproponował rozmowę o utworach nowszych. Wtedy mu tłumaczyłem, że siłą rzeczy tego rodzaju zestawienia ciężą w kierunku klasyki. Najlepszym, najbardziej sprawiedliwym, najbardziej surowym weryfikatorem jest czas. Tego czasu w przypadku XXI wieku upłynęło mniej niż w przypadku wieku poprzedniego.



Konrad Wojciechowski

Jan Skaradziński

foto: Piotr Czystkowski

czewski. Chcieliśmy pokazać jak było naprawdę. Zresztą nie tylko w wypadku Oddziału Zamkniętego korygujemy czasem to, co podane na płytach w kontekście stanu faktycznego. Robimy to gwoli prawdy historycznej.

KW: Z kwestią ustalenia autorstwa w ogóle jest dość duże zamieszanie. Weźmy Brygadę Kryzys. Nie wiadomo do końca, kto komponował, kto pisał. Zostało zapisane, że słowa są Tomka Lipińskiego, a muzyka Roberta Brylewskiego, ale tylko dlatego, że ich kolega, zanosząc kwity do Zaiksu, tak napisał, bo się pomylił, a panowie między sobą ustalali, że jednak wszystko, i muzykę, i część literacką, traktują wspólnie.

Sklonny jestem twierdzić, że była to po prostu epoka Ducha w przeciwieństwie do epoki Ciała, czy konsumpcjonizmu. I wtedy ludzie grali po to, żeby coś wykrzyczeć, ubarwić swoje życie, zaprotestować. W sposób zawołowany na szczęście, cenzorzy tego pilnowali, dzięki czemu te utwory żyją i w innych czasach, stają się uniwersalne. Taka jest moja teoria.

Najmniej piosenek jest z drugiej połowy lat 1970. Mam też wrażenie, że mieliście problem z wyborem utworów z ostatnich lat.

JS: Tak naprawdę, gdybyśmy się zastanowili ile jest piosenek z XXI wieku, które zna każdy, nawet jeśli nie wie, że zna, to



Jerzy Węgrzyn

Wykonaliście ogromną robotę. Co

## KONKURS

Napiszcie do nas (kultura@radiowroclaw.pl), przesyłając listę 5 Waszym zdaniem najważniejszych utworów polskiego rocka. Proszę nie zapomnieć o krótkim uzasadnieniu. Spośród nadesłanych przez Was osobistych mini playlist wybierzemy jedną. Zwycięzca otrzyma książkę Jana Skaradzińskiego i Konrada Wojciechowskiego oraz nasz cyfrowy odbiornik z systemem DAB+. Czekamy do 15 marca. O tym, kto wygrał, poinformujemy na antenie Radia Wrocław Kultura.

Wam sprawiło najwięcej problemów?

JS: Być może brak chęci współpracy z kilkoma, kilkunastoma artystami. Co powodowało korektę listy utworów, bo jednak i taki był powód, że ta lista się zmieniała do końca. Jeśli pomimo braku chęci współpracy, zdecydowaliśmy się utrzymać na liście piosenkę, musieliśmy znaleźć inne źródła, najlepiej niejedno, czy to osobowe, czy w prasie, bądź w książkach.

Piosenek jest 200, ale prawie połowa pochodzi z lat 1980. Jak myślicie, dlaczego polska muzyka była wtedy tak mocna? Akurat światowa scena rockowa przechodziła pewien kryzys.



## WIOSENNA MUZYCZNA BITWA CZEKAMY NA WAS PO RAZ 13.

Znów szukamy prawdziwych talentów, Muzyczna Bitwa Radia Wrocław rusza już po raz trzynasty. Do tej pory razem ze Słuchaczami przekonaaliśmy się, jak wielu jest na Dolnym Śląsku świetnych muzyków, z pomysłem na siebie i na swoją twórczość. My pomagamy im, żeby dowiedzieli się też o tym inni.

O tym, że marzenia się spełniają, świadczy prosty fakt: wiele zespołów, które zaczynały właśnie u nas, dziś nagrywa płyty, koncertuje i żyje z muzyki. Nasz

konkurs dał im szansę pokazania się szerszej publiczności. Teraz czekamy na zgłoszenia od kolejnych grup, mamy nadzieję, że poziom jak co roku będzie wysoki. Już wkrótce jurorzy bitwy wyruszą, by posłuchać jak na żywo radzą sobie młodzi muzycy. W poprzednich edycjach pojawialiśmy się w m.in. Jeleniej Górze, Zgorzelcu, Wałbrzychu, Świdnicy czy w Legnicy. Zespoły mają tylko jedno zadanie na początek: dobrze się zaprezentować i zaskoczyć dziennikarzy

## Dajcie się posłuchać 10 wskazówek dla zespołów, które zaczynają muzyczną przygodę

Przez nasze radiowe studio przewija się masa fantastycznych muzyków, którym szczerze kibicujemy, ale nie wszystkim udaje się osiągnąć sukces. Jak w życiu, bywa z tym różnie. Odwołując się do doświadczenia, obserwacji i sugestii uznanych artystów, sporządziłem listę wskazówek dla aspirujących do uznania. Powodzenia!

### 1. Miej swój styl.

Nie idź na łatwiznę i nie podążaj ścieżką wydeptaną wcześniej przez innych. Wiedź, że ceni się bardziej oryginał od kopii, zatem lepiej się wyróżniać, ale nie kosztem autentyczności.

### 2. Bądź gotowy na zmiany.

Słuchaj dużo różnej muzyki i także słuchaj głosu innych: muzyków, fanów, przyjaciół. Nie raz bywa, że drobna sugestia, detal, otwiera oczy i daje nowe możliwości, pcha całość do przodu.

### 3. Dziel się salą prób z innymi muzykami.

Podpatrywanie innych, współpraca, rozmowy – to wszystko procentuje. Zresztą czasem będziesz potrzebował mikrofonu albo gitarowego fuzza, zawsze ktoś ci pożyczy.

### 4. Praktyka czyni mistrzem.

Grywaj jak najczęściej na żywo. Testuj siebie, miejsca i okoliczności. I nie chodzi tylko o koncerty, ale skromne wydarzenia, na które zapraszasz gro- no znajomych. Nie bój się ryzyka. Velvet Underground zagrał jeden z pierwszych koncertów w szpitalu psychiatrycznym na zjeździe psychologów. Zanim o zespole zrobiło się naprawdę głośno, gazety rozpisywały się o przedziwnym wydarzeniu.

### 5. Bądź blisko Słuchacza.

Muzyka nie istnieje bez odbiorcy. Im bardziej konkretnie sobie go wyobrażasz – jaki ma styl życia, problemy, gdzie i jak

zwykły spędzać czas wolny – tym większe prawdopodobieństwo, że twoja twórczość trafi w czyjeś konkretne gusta.

### 6. Dziel się swoimi dokonaniem.

W internecie znaleźć można wiele magazynów, blogów, publikacji krytyków muzycznych. Nie czekaj, aż ktoś się odezwie. Działaj; podaruj płytę, zachęć do napisania recenzji.

### 7. Wydawaj muzykę na różnych nośnikach.

Szukaj wydawcy na całym globie. Istnieją niszowe wytwórnie, które wydają kasety magnetofonowe. Są strony internetowe i serwisy streamingowe. Może niezależny label z dala od Wrocławia, na drugim końcu świata, postawi na ciebie.

### 8. Muzyka kocha obraz.

Dobra fotografia, ciekawe wideo, migawki z koncertu – to wszystko jest istotne, jeśli towarzyszy temu spójna koncepcja. Nie umieszczaj materiałów wizualnych przypadkowo w internecie. Miej na uwadze, że łatwo tam o przesył i przelotne zainteresowanie.

### 9. Ceń swoich fanów.

To skarb. Miej coś dla nich: rarytasowe nagranie, zaproszenie na koncert, przypinki, koszulki.

### 10. Wzbudź ciekawość.

Nie wszystko na raz. Nie oczekuj natychmiastowego uznania.

Oswój się z myślą, że czeka cię żmudna wspinaczka, a nie skok po sławę.

A nade wszystko, miej frajdę z tego, co robisz.

**Andrzej Józwiak**  
**MUZYCZNA ŻONGLERKA**  
**poniedziałek, godz. 16:00**  
**(powtórka we wtorek od 9:00)**



muzycznych naszej rozgłośni. To wystarczy, by dostać się do etapu antenowego. Na tym etapie głos zabierają już Słuchacze. To oni decydują, który z wykonawców znajdzie się w ścisłym finale i zawalczy o 10 tysięcy złotych. A nasz finałowy koncert to zawsze wielkie muzyczne święto. Na scenie Sali Koncertowej Radia

Wrocław oprócz finalistów grały uznane już gwiazdy – jak choćby TSA czy Acid Drinkers. W tym roku finał odbędzie się 9 czerwca. Może i Wy na nim zagrać? Wyślijcie swoje zgłoszenie! Pod adresem bitwa@radiowroclaw.pl czekamy na krótką informację o zespole i utworze w formacie mp3.



Ewa Zajac



## WIELKA I GŁOŚNA LITERATURA NA WROCLAWSKICH SCENACH

GENIALNA PRZYJACIÓŁKA  
na STRYCHU

**O Elenie Ferrante polscy czytelnicy usłyszeli kilka lat temu, gdy zaczął się u nas ukazywać jej cykl „Genialna przyjaciółka”.**

Cztery sążniste powieści trochę podzieliły czytelników. Jedni zgadzali się, że to literatura godna dwudziestki najlepszych książek XXI wieku (na takiej liście dzieło Ferrante znalazło się dzięki rankingowi BBC, New York Times pisał o autorce jako o jednej z największych literackich osobowości żyjących współcześnie). Inni odnosili się do popularności włoskiej pisarki nieco lekceważąco (że to jednak tzw. literatura kobieca). Z pewnością Elenę Ferrante można nazwać najbardziej tajemniczą postacią świata książki naszych czasów. Nikt oficjalnie nie zna jej prawdziwego nazwiska, nie wie jak wygląda, ile ma lat. Gdy włoski dziennikarz Claudio Gatti opublikował wyniki własnego śledztwa w sprawie jej tożsamości (Elenę ma być Anita Raja, tłumaczka mieszkająca w Rzymie), z miejsca został skrytykowany

za tabloidowe wchodzenie z butami w czyjeś życie i decyzję, by pozostać anonimową.

We Wrocławskim Teatrze Współczesnym za prozę Ferrante wzięła się **Weronika Szczawińska**, reżyserka, dla której podmiotowość to od zawsze ważny temat, która przygląda się rzeczywistości (i kulturze) krytycznie, odsłaniając nie zawsze uświadomione mechanizmy. W Wałbrzychu poprzez Sienkiewiczowskie „W pustyni

pyta o to, na ile prawdziwa, na ile szkodliwa może być urzekająca pokolenia dziewcząt rajska opowieść o życiu Borejków. Powieści Ferrante – jak przyznaje reżyserka – są dla niej szansą na teatralne spojrzenie na świat z „perspektywy radykalnie kobiecej”, na umieszczenie w centrum „doświadczenia kobiet, ale także doświadczenia tych i tego, co dotychczas pomijane i wykluczane”. Do współpracy nad przedstawieniem zaprosiła m.in.

**We Wrocławskim Teatrze Współczesnym za prozę Ferrante wzięła się Weronika Szczawińska, reżyserka, dla której podmiotowość to od zawsze ważny temat, która przygląda się rzeczywistości (i kulturze) krytycznie, odsłaniając nie zawsze uświadomione mechanizmy.**

o w puszczy” zastanawiała się nad piętnem kolonializmu i rasizmem, w zatrzymanym przez sąd na wniosek Małgorzaty Musierowicz spektaklu-koncertcie na podstawie „Jeźdźcy”

**Karola Radziszewskiego**, malarsza, twórcę akcji artystycznych i instalacji, a także filmu „Książę” o relacjach między Ryszardem Cieslakiem a Jerzym Grotowskim. W roli scenografa (i ko-



Karol Radziszewski

stiumografa) teatralnego artysta we Wrocławiu debiutuje.

Powieściowe Włochy i Neapol jako miejsce fabuły (historia przyjaźni dwóch kobiet zaczyna się w połowie XX wieku) Karol Radziszewski traktuje niedosłownie, a wrocławski spektakl może być według niego okazją, by z pewnego dystansu spojrzeć krytycznie również na siebie: – To wszystko wydaje się takie odległe, ale z drugiej strony będzie się wydarzało po polsku, więc będzie pewnie rezonować z różnymi kwestiami, które ciągle nie zostały przepracowane. Gdyby po prostu to miały być zilustrowane cztery tomy, w ogóle bym się tej pracy nie podjął. Z kilku względów, potrzeba praktyki i charyzmy scenograficzno-kostiumowej, żeby przez to przejść.

Dużo ludzi pyta mnie, czy zgłębiałem i analizowałem modę włoską w Neapolu w latach 50. No właśnie, to będzie zupełnie inne podejście – zdradzał Karol Radziszewski w Radiu Wrocław Kultura.

„Genialną przyjaciółkę” można oglądać od lutego na Scenie na Strychu przy ul. Rzeźniczej. We Współczesnym w tym sezonie, w maju, jeszcze jedna premiera – „Pani Furia” Grażyny Plebanek (w reż. Krzysztofa Czeczota), potem teatr idzie do remontu. Między innymi przebudują widownię Dużej Sceny, czyli... wreszcie ma być wygodnie. W sensie komfortu fizycznego, nie emocjonalnego.

Grzegorz Chojnowski



**W październiku „Błaszany bębenek”, wcześniej „Duma i uprzedzenie” i „Frankenstein”. Teatralny rok 2018 we Wrocławiu to rok Wojciecha Kościelniaka, reżysera, pedagoga, aktora, już historii polskiego musicalu.**

Mistrzowski „Mistrz i Małgorzata” nie schodzi z afisza wrocławskiego Teatru Muzycznego Capitol od września 2013, zawsze grany jest przy pełnej sali, nie sposób zdobyć biletu już chwilę po otwarciu sprzedaży miejsc na kolejne spektakle (w lutym ich liczba = 100). Ale tych mistrzowskich przedstawień w dorobku Kościelniaka było dużo więcej. Ostatnio w Krakowie reżyser wystawił „Chicago”. A w 2018 we Wrocławiu:

Luty – nowa premiera „Frankensteina” (Teatr Muzyczny Capitol). Marzec – „Pride and Prejudice” wg Jane Austen – dyplom studentów Akademii Sztuk Teatralnych (Teatr AST). Październik – „Błaszany bębenek” wg Günthera Grassa (Teatr Muzyczny Capitol).

Dla **Wojciecha Kościelniaka** –

**„Podczas lektury, gdzieś w środku powstaje w czytelniku rodzaj bryły emocjonalnej, zadaniem adaptatora i reżysera jest odbudowanie tej bryły, by mógł jej doświadczyć widz.”**

adaptatora wielkich powieści na scenę – momentem zwrotnym jest tak głębokie wejście w świat

## Trzy razy Kościelniak!

książki, by myśleć razem z jej autorem: – Gdy się rozumie, że na przykład skreślenie słowa na stronie piątej, skutkuje skreśleniem sceny na stronie siedemdziesiątej – wyznaje reżyser.

Jak jednak zmieścić liczącą 800 stron powieść w trzygodzinnym spektaklu?

– Spróbować zmieścić całość to znaczy nie zmieścić nic. Paradoksalnie scena rządzi się prawem: mniej znaczy więcej. Trzeba się skupić na kilku głównych wątkach, tematach, bardziej o to chodzi, o główną myśl, cel, w jakim ta historia została napisana, co ma do przekazania. Chodzi o to, by oddać ducha powieści, jej sens. Podczas lektury, gdzieś w środku powstaje w czytelniku rodzaj bryły emocjonalnej, zada-

pokonania, a nie to, żeby przepisać każde słowo, każdy wątek.

Teatr muzyczny kojarzony jest głównie z rozrywką, powieść Grassa należy do kanonu

czyż ogień z wodą, ten kontrast będzie działał.

Premiera w październiku, z librettem reżysera i muzyką **Hadriana Filipa Tabęckiego**,

**„Zderzamy wysokie z niskim, nieważne z ważnym. Myślę, że właśnie tu tkwi możliwość zastosowania środków teatru muzycznego, które pozornie nie pasują do tego wysokiego C.”**

twz. wysokiej literatury, również rozrachunkowej, historycznej. Da się pogodzić te tony i światy?

– Mam wrażenie, że najbardziej brutalne rzeczy, które są wypowiedzane w powieści – i na tym polega siła „Błaszanego bębenka” – są opowieścią dziecka. Ono pozornie kompletnie nie rozumie, co się dzieje. O śmierci matki mówi: „o, i mama umarła”. To nas dotyka. Zderzamy wysokie z niskim, nieważne z ważnym. Myślę, że właśnie tu tkwi możliwość zastosowania środków teatru muzycznego, które pozornie nie pasują do tego wysokiego C. Moim zdaniem, w tym może być siła. Spróbujemy połą-

którego znają dobrze bywalcy Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Tabęcki jest kompozytorem muzyki filmowej i teatralnej, autorem (wraz z Markiem Koterskim) opery „Dzień świra”, rock opery „Krzyżacy”, pisze też sonaty, toccaty, preludia czy oratoria.





# HISTORIA JEST FANTASTYCZNA

Zasłynęła jako autorka powieści z gatunku fantastyki. Saga o zbroju Twardokęsu, przygody Babuni Jagódki zdobyły liczne czytelnice serca, przynosząc Annie Brzezińskiej popularność, nagrody oraz przydomek 'pierwszej damy polskiej fantastyki'. Najnowsza książka to zwrot w kierunku historii. Jak przystało na urodzoną w Opolu, mieszczką w Warszawie, absolwentkę historii (KUL).

w tamtych czasach bardzo wiele dziewcząt z gminu. Jej los nie potoczył się tak jak marzyła, lecz w sposób typowy i znany nam świetnie z akt sądowych. Została zgwałcona przez swojego pryncypała, urodziła nieślubne dziecko, którym była właśnie karlica Dusia.

Jak Pani trafiła na Dosię?

Zachowały się jej listy, wydane już w XIX wieku. To unikatowa możliwość posłuchania jej głosu, głosu prawdziwej kobiety, znanej nie tylko z suchego zapisu w kronice. Ona opisała, jak towarzyszyła królowi Katarzynie w Gripsholm, zamku-więzieniu, w którym królowa została ze swoim mężem Janem, księciem Finlandii, zamknięta przez króla szwedzkiego Eryka XIV, noszącego znamienne przydomki Szalony, Dusia - mimo że karlica - była opiekunką małego Zygmunta III Wazy, późniejszego króla Polski i Litwy, wozila go na barana, udając konika. To też wiemy z listów.

Jesteśmy tutaj w kręgu córek króla Zygmunta Starego. Jeśli poszukamy we własnych głowach wiedzy o tamtych czasach, od razu mamy skojarzenia z Zygmuntem Augustem, z Boną, ale o córkach wiemy niewiele albo nic.

To prawda. Historia, jaką poznajemy w szkołach, jest głównie historią polityczną, oprowadzaną przez przyzmaty mili-tariów, dużo mniej jest historii społecznej, która jednak do tej pory nas mocno kształtuje. To, kim jesteśmy, w pewnym sensie

zależy od tego, jak o kobietach i mężczyznach, mówi antyk, Biblia i kolejne teksty. Te wyobrażenia transmutują w różnych epokach, zmieniają się, zmieniając też nas. Istnieje ciągłość kulturowa, co chciałam pokazać w tej książce. Świat to nie tylko bitwy, rozejmy i konflikty władców. Jest też świat kobiet, nie tylko królowych, również kobiet znacznie biedniejszych, które składały się na te panny wawelskie, miały swoje bogate i ciekawe życie.

Najbardziej znana to oczywiście Anna, późniejsza żona Stefana Batorego, królowa Polski. Czy jest wśród nich postać szczególnie bliska Pani?

Nie umiałabym wskazać. Każda z nich to niezwykła osobowość. One były dzielnymi dziewczynkami, każda została wychowana w naprawdę mocnym etosie dynastycznym, każda na jakimś etapie swojego życia musiała stawić czoło wielkim przeciwnościom i każda sobie dzielnie poradziła. Najlepiej znamy Annę Jagiellonkę, chociaż spotykamy ją w podręcznikowej historii już jako trochę przywidłą w staropanieństwie, zgorzkniałą panią w średnim wieku. Ale ona też była kiedyś młodzieńką dziewczyną i - co zabawne - była najbardziej wygadana z jagiellońskich sióstr. Kiedy te dziewczynki, które się wychowywały razem, chciały coś ważnego powiedzieć, do jakiegoś dostojnika czy ojca, to wtedy wypychały Annę, ona mówiła.

Grzegorz Chojnowski: „Córki Wawelu” to z jednej strony historyczna gawęda mediewistki, z drugiej jednak - powieść.

Anna Brzezińska: Początkowo miała to być książka wyciągnięta z popularnonaukowej, ale potem pomyślałam sobie że czytelnikom będzie łatwiej, jeśli dam im jakiś punkt zaczepienia do wyobraźni. Poza tym, lata pisania powieści fantastycznych nauczyły mnie, że kreowanie światów ma swoją moc i dlatego przez świat córek Wawelu prowadzi nas postać karlicy Dosi, która rzeczywiście istniała, była powierniczką królowej Katarzyny, bardzo zaufaną, skoro pisywała jej listy.

Ala postać matki Dosi jest wymyślona?

Tak. Regina to służąca, która przywędrowała do Krakowa z jednej z małopolskich wiossek w poszukiwaniu lepszego życia, co rzeczywiście czyniło



Tych królewskich córek Wawelu mamy pięć.

Tak: Jadwigę, Izabelę, Zofię, Annę i Katarzynę. Zofię nazywano mądrą Zofią, osiadła w Brunszwiku w mało spektakularnym małżeństwie ze starym księciem, a jednak zbudowała sobie intelektualnie bardzo udane życie. Prowadziła korespondencję w wielu językach, uczestniczyła w większości debat epoki. Również niezwykłą osobą była jej starsza przyrodna siostra Jadwiga, księżna brandenburska, która została katoliczką w całkowicie protestanckim otoczeniu, mimo wielkich nacisków. Niezwykła była Izabela, najstarsza z córek królowej Bony, królowa węgierska. Nieustraszenie, z niezmiernym męstwem broniła dziedzictwa dla swojego syna, w wieku niemowlęcym osieroconego przez ojca. Anna z wielką godnością znosiła staropanieństwo, a potem jako królowa, żona Stefana Batorego, została kustoszką pamięci o Jagiellonach. No i w końcu wspomniana już Katarzyna, królowa, której zawdzięczamy dynastię Wazów. Katarzyna też miała męża protestanta, żyła z nim bardzo zgodnie, poszła z mężem do więzienia, a potem towarzyszyła mu jako królowa Szwecji. Wszyscy mówili o niej dobrze, nawet wtedy jej mężowi protestanci z rodziny Wazów.

Pani następna książka to będzie fantastyka?

Wątpię. To będzie znów historia i pozostanie mi w średniowieczu. Ważna jest ta perspektywa historyka społecznego opowiadającego o mentalności, pokazującego, że przeszłość to nie jest dziś, tylko cokolwiek dalej, że to nie jesteśmy my, tylko w innych dekoracjach. Takie spojrzenie na nasze dzieje uzupelnia wiedzę, której dowiadujemy się w szkole.

Co zatem powie Pani miłośnikom swoich książek fantastycznych? Trzy 'Zajdła' zobowiązuja.

Historia też może fascynować. Zawsze miałam wrażenie, że piszę książki historyczne, tylko o wymyślonych światach, więc serdecznie zapraszam teraz do nieznanego polskiej historii, która również jest fantastyczna.



# MIKROMUSIC LICZY MILIONY, NATALII GROSIĄK SIĘ NIE CHCE

Miniony rok był znakomity dla wrocławskiej grupy Mikromusic. Ich nowy album został świetnie przyjęty. Teledysk do tytułowej piosenki „Tak mi się nie chce” był najchętniej oglądanym klipem dołnośląskiego wykonawcy. Do dzisiaj obejrzały go prawie 3 miliony odbiorców. Sam utwór podbił listy przebojów, ale wzbudził też sporo kontrowersji. Rozmawiamy z autorką tekstu, wokalistką Natalią Grosiąk.

Ewa Zajac: Ile ta piosenka mówi o Tobie?

Natalia Grosiak: Wszystko. Ta piosenka mówi o mnie wszystko. Całą prawdę o tym, jakie mam podejście do tego, że z każdej strony każą ci być super fit, sexy i cały czas atrakcyjną.

Odwadna jesteś! W czasach, gdy królujecie na instagram, na którym dziewczyny pokazują się...

...dwa dni po porodzie z płaskim brzuchem...

...i koniecznie z seksownie wydętymi ustami. Ty śpiewasz, że nie chce Ci się być sexy.

Bo mi się nie chce. No, żal mi czasu. Co innego jest dbać o siebie i o zdrowie. Ruch, sport jest każdemu potrzebny i zawsze jak poćwicze, to się po prostu psychicznie lepiej czuję, już nawet nie mówię, że lepiej wyglądam. Ale dążenie do ideału instagramowego to jest jakaś pomyłka. Wszyscy wpadliśmy w jakiś zakłętą wir kłamstwa. To, co się dzieje na zdjęciach portali społecznościowych jest zdecydowanie nieprawdliwe, upozorowane. Wiem po rozmowach

z wieloma moimi znajomymi, że niektórzy zrywają tego nie dźwigając. Wpadają w depresję, ponieważ nie mają tak pięknego życia, jak ich znajomi na facebooku. I pewnego razu, że dwa lata temu, jechałam samochodem na koncert, słuchałam radia, przeskakiwałam ze stacji na stację. I wszystkie piosenki układały mi się w sekwencję „You are so sexy! Be my sexy girl!”, i tak dalej. Wszyscy kazali mi być sexy! Zaczęłam się śmiać - ale mi się tak nie chce, tak wszystkich was przepaszam, naprawdę mi się nie chce! I wtedy zaczęłam sobie śpiewać pod nosem jeszcze na inną melodię, bluesowo: tak mi się nie chce, tak bardzo nie chce, lecz jeszcze kiedyś będę sexy. I to, że kiedyś jeszcze będę, to otwarta furta. Zawsze mogę. Takie trochę okłamywanie siebie, ale z drugiej strony możliwość, że kiedyś wezmę się za to.

Natalia Grosiak z wydętymi usteczkami?

Nie wiadomo, co mi jeszcze strzeli do głowy! (śmiech) Może kiedyś to się pozmienia, ale teraz uważam, że najważniejsze to być zdrowym, szczęśliwym. Spełnić się zawodowo, inspirować się światem, podróżować, czytać książki, chodzić na spacer, rozwijać swoje pasje. To jest najważniejsze. Seksowne kobiety to kobiety wykształcone, które mają

dużą wiedzę, kobiety z pasjami, które wiedzą, czego chcą. To jest sexy dla mnie.

Kontrowersje wywołał nie tylko tekst tego utworu, ale i teledysk realizowany do niego. To był Twój pomysł?

To mój pomysł, który rozwinęłam w oparciu o pomysł mojej przyjaciółki Kasi Sarnowskiej. Kasia razem z Katią Prwienczenką wymyśliły, że chcą zrobić film, który będzie opowiadał o stereotypach damsko-męskich, tylko że w rewersie. Chcąc pokazać świat kobiet i mężczyzn z y z n w odwróconych rolach. Kiedy ta piosenka powstała, oczami wyobraźni widziałam teledysk. Wyobrażałam sobie mało atrakcyjnego faceta, zapuszczanego, samotnego, który siedzi w domu i ogląda telewizję. A tam piękni ludzie. Rozmawiałam z Kasią o moim pomysle i razem w jednym momencie stwierdziliśmy, że wykorzystamy teraz ten motyw z rewersem. Wymyśliłyśmy typową, klasyczną historię, bez żadnych zaskoczeń i ekstrawagancji - ona siedzi w domu, on robi karierę i ją zdradza. Tylko, że wszystko jest na odwrót. Chciałyśmy pokazać, że kiedy odwrócone są role, to już nie jest takie oczywiste. Jest nam żal tego mężczyzny, a żona wzbudza w nas łe emocje. A jakoś jak jest klasycznie, bez odwracania ról, wcale nam tak nie żal tej kobiety.

Pewnie sama sobie winna.

Po co siedzi w domu, zapuściła się. Mogła iść do pracy i zadbać o swoją karierę. Kobieta to nie jest wybaczana, mają o wiele trudniej i ocenia się je znacznie szybciej. A tu proszę, Wojtek Mecwaldowski, który gra męża, jest ofiarą, która budzi nasze współczucie.

Swoją drogą aktorstwo w tym teledysku stoi na bardzo wysokim poziomie. Tak, Wojtek świetnie zagrał. I Anieta Jancja-Prokopowicz w roli żony też fantastycznie. Trzeba przyznać, że udał nam się ten teledysk! (śmiech)



# Dolny Śląsk znów na taśmie filmowej

W 2017 roku w naszym regionie gościły ekipy czterech dużych produkcji. Były to: „Ciemno, prawie noc” Borysa Lankosza, „Fuga” Agnieszki Smoczyńskiej (laureatki nagrody Radia Wrocław Kultura Emocje 2017), „Powrót” Magdaleny Lazarkiewicz oraz dokument „Skąd ja Pana znam” Tomasza Nuzbana o aktorze Zdzisławie Kuźniarce.

No dobrze, gościli to za dużo powiedziane. Na razie dostały pieniądze z prężnie działającego Dolnośląskiego Konkursu Filmowego. Ten zobowiązuje filmowców do kręcenia w naszym

regionie. Nie wszyscy już byli, ale będą. Na razie w Wałbrzychu i okolicach mogliśmy spotkać Borysa Lankosza. Zresztą już rok wcześniej przechadzał się po mieście z pochodzącą stąd autorką ekranizowanej książki - Joanną Bator (zagra epizodyczną rolę kocia-ry). Ona za „Ciemno, prawie noc” ma na swoim koncie Nike, Lankosz ekranizację bestsellera „Ziarno prawdy” i Złote Lwy za „Rewers”. Mają też sporo pieniędzy i świetną obsadę. Dość powiedzieć, że główną bohaterkę, dziennikarkę Alicję, zagra Magdalena Cielecka. Joanna Bator wyborem jest zachwycona. Lankosz, odpowiedzialny również za scenariusz, nie kryje, iż pisał go dla niej. W filmie zobaczymy też Marcina Dorocińskiego, Dawida

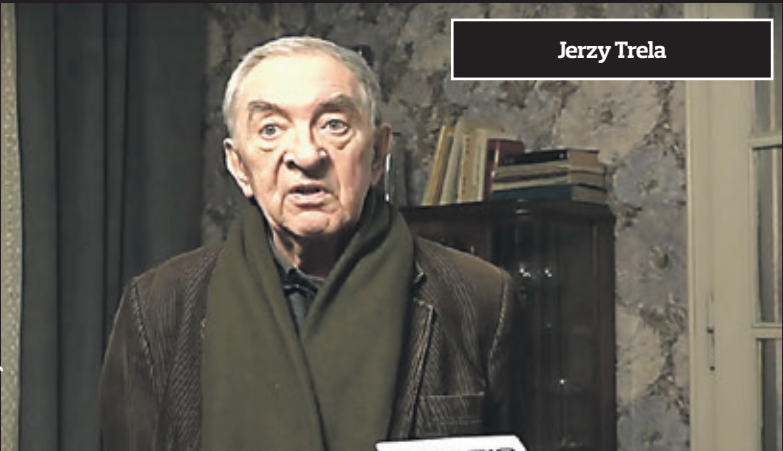
Ogrodnika i Jerzego Trele. Będzie też aktorski debiut, który może wydawać się kolejnym pomysłem na celebrycką obecność w filmie. Debiutować będzie modelka Anja Rubik. Podpytany reżyser szybko zaprzeczył pobudkom koniunkturalnym, upewniając, że chodzi o raczej nietypowe wykorzystanie urody Rubik.

Wałbrzych dawno przestał być pogłęgowym miastem, które przypominało skrzyżowanie wrocławskich ulic Mierniczej i Kurkowej. Pewien klimat, gęsty nastrój pozostał. Przechodzimy przez przesuwane drzwi z drewna i ornamentowego szkła do miejsca wypełnionego książkami i dużym solidnym biurkiem, na którym stoi najpraw-



domu, stojącego nieopodal zamku. Na małym wzniesieniu wyraźnie widać czerwoną dachówkę, zielone okiennice i szarego baranka pokrywającego elewację. Nieco zaniedbany, otoczony drzewami owocowymi. Pierwszy raz zawiatała do niego specjalistka od poszukiwania lokalizacji. Właścicielką była wiekowa seniorka, która niespe-

cialnie ucieszyła się z wizyty. W środku miała swój, dobrze znany, doskonalony oswojony świat. Tak, w którym propozycja przejścia do gabinetu, nie wywołuje uśmiechu. Przechodzimy przez przesuwane drzwi z drewna i ornamentowego szkła do miejsca wypełnionego książkami i dużym solidnym biurkiem, na którym stoi najpraw-



dziwszy kalamazar. Mnóstwo bibelotów z kryształów, marmuru i innych cennych materiałów. I globus! Nie jakaś plastikowa tandeta, tylko małe dzieło sztuki. Takie miejsce na rodzinny dom Alicji z „Ciemno, prawie noc” nadawało się idealnie. Dom z duszą, historią i tradycją. Ale seniorka powiedziała: nie. Kilka tygodni później do tego samego

domu zawiatała inna specjalistka od lokalizacji. Drzwi nie otworzyła starsza pani. Zmarła. Syn zgodził się na realizację zdjęć. Premiera przewidziana jest

Krzysztof Majewski KULTURA DAB+Film, piątek, godz. 16:00

na styczeń 2019 roku. W zeszłym roku na ekranach kin oglądaliśmy Dolny Śląsk w: „Najlepszym”, „Pokocie”, „Ja, Olga Hepnarova”, „W absolutnej ciszy”, „Luxusie: prostej historii”. W przygotowaniu: „Żużel”, „Krew Boga”, „Dolina Bogów”, „Ulaskawienie”. Szkoda, że Dolnośląski Konkurs Filmowy dysponuje kwotą 1 000 000 złotych. We wszystkich edycjach wsparł 64 produkcje. Chciałoby się dwa razy więcej. Świetnie by było, gdyby filmowcy nie tylko kręcili w naszym regionie, ale też korzystali z lokalnych firm branżowych. To też część zobowiązania filmowców. Oby się to udało nowemu dyrektorowi Jarosławowi Perducie.





# CZAS (dla) BERNSTEINA

100 lat temu urodził się **Leonard Bernstein**, jedna z najważniejszych osobistości muzyki XX wieku, kompozytor, dyrygent, pianista, humanista. Muzyka Bernsteina będzie brzmiała w 2018 często, także we wrocławskim Narodowym Forum Muzyki. Opera Wrocławska zainaugurowała swój rok póisceniernym wykonaniem jego opery „Kandyd” wg Voltaire’a.

**25.08.1918** – przychodzi na świat w Lawrence, w stanie Massachusetts, w rodzinie ukraińskich Żydów. Jego ojciec pochodził z Równego, czyli z miasta, w którym urodziła się pół wieku później Olga Pasiecznik.

**marzec 1932** – pierwszy publiczny występ młodego pianisty, w New England Conservatory of Music, na koncercie uczniowskim. Gra m.in. „Cra-covienne Fantastique” Paderewskiego.

**listopad 1937** – poznaje Aarona Coplanda; przyjaźń (a nawet coś więcej) z tym kompozytorem miała wielki wpływ na rozwój muzyczny Bernsteina i amerykańską kulturę muzyczną XX wieku. W liście wysłanym z Harvardu w marcu 1938 Leonard pisze: *Po co ćwiczyć mazurki Chopina albo Wariacje Coplanda? Myśl o zbyteczności sztuki i bezsensie spędzenia w niej życia pojawia się w takim czasie jak teraz. Gdy miliony ludzi są na skraju szaleństwa, bo jeden szaleniec rozpycha granice, a wszystko, co sprawiło, że życie ludzkie stało się lepsze i stworzyło to, co nazwalimy cywilizacją, jest zapominane.*

**lipiec 1940** – pierwszy raz dyryguje publicznie orkiestrą symfoniczną (podczas Tanglewood Music Festival); 3 lata później zadebiutuje z Nowojorkczykami w Carnegie Hall, bez próby, zastępując Bruno Waltera. Był wtedy już w tej orkiestrze asystentem Artura Rodzińskiego.

**styczeń 1944** – z orkiestrą z Pittsburgha wykonuje własną I Symfonię Jeremiasz; solistką jest Jennie Tourel, pierwsza wokalistka napisanych

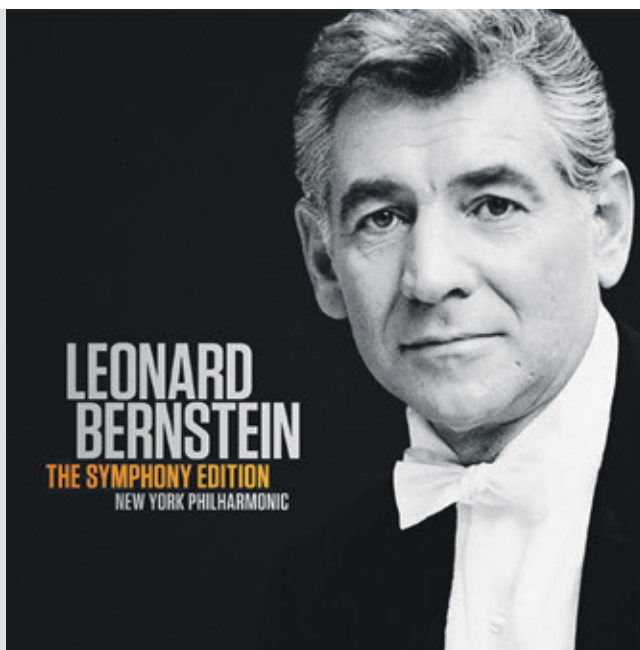
wcześniej dziecięcych pieśni składających się na całkowicie autorski cykl „I Hate Music” („Nienawidzę muzyki”). Tak mawiała Edys Merill, współlokalka Bernsteina, słysząc jak próbuje na wynajętym przez Coplanda Steinwaya instruuje śpiewaków w czasie lekcji.

**kwiecień 1944** – Bernstein w Metropolitan Opera, dyryguje własnym baletem „Fancy Free” (słychać go na początku klasycznego filmu Hitchcocka „Okno na podwórze”) – choreografia Jerome’a Robbinsa. Będzie z tych przygód marynarzy w Nowym Jorku także broadwayowski hit musicalowy „On the Town”, a potem i hollywoodzki „Na przepustce”.

**maj 1946** – zagraniczny debiut Bernsteina w Pradze (z tamtejszą filharmonią). Lata później, podczas jednej z kolejnych wizyt kompozytora w Europie, przyjęcie na jego cześć wyda Shirley Temple (legendarna aktorka była od 1989 do 1992 roku ambasadorką USA w Czechosłowacji).

**maj 1948** – prowadzi zespół złożony z 17 żydowskich muzyków, którzy przeżyli obóz dla internowanych w bawarskim Sankt Ottilien. W listopadzie gra w Beer Szewie z Izraelską Orkiestrą Filharmoniczną w środku I wojny izraelsko-arabskiej.

**wrzesień 1951** – bierze ślub z chilijską aktorką Felicią Montelegre. Pisała do niego w liście: *Jesteś homoseksualistą, nigdy się nie zmienisz – nie przyznajesz się do możliwości podwójnego życia, ale jeśli Twój spokój ducha, Twoje zdrowie, cały układ nerwowy zależy od tej seksualnej predestynacji, co możesz zrobić? Ja jestem gotowa przyjąć Cię takim, jakim jesteś, nie będąc przy tym męczennicą ani nie poświęcając się na ołtarzu L.B. (Bardzo Cię kocham – to może być choroba, a jeśli – to istnieje lepsze leczenie?) Może to być trudne, ale nie bardziej niż status quo, które jest teraz – w chwili, gdy nie jesteś sobą. To stwarza bolesne bariery i napięcia dla nas obojga – spróbujmy zobaczyć, co się stanie, kiedy będziesz mógł robić, co chcesz, ale bez winy i spowiedzi!* Felicia zmarła w 1978 roku, 2 lata po tym, jak zrobiła Leonardowi awanturę za to, że przyprowadził do domu kochankę (małżonkowie byli wtedy w separacji). Bernstein do końca życia czuł się winny



jej śmierci.

**grudzień 1953** – jest pierwszym Amerykaninem dyrygującym w La Scall. Medea (Cherubinięgo) śpiewa Maria Callas. Debiut operowy w Met przyjdzie 11 lat później (w „Falstaffie” w reżyserii Zeffirellego), w Wiedniu w roku 1966 (również „Falstaff”, ale Viscontiego).

**lipiec 1954** – premiera filmu „Na nabrzeżach” Elli Kazana z Marlonem Brando. Jedyna w karierze Bernsteina ścieżka dźwiękowa napisana tylko dla filmu przyniosła mu (jedyną) nominację do Oscara.

**listopad 1954** – CBS emituje pierwszy z Omnibusów, słynnych programów telewizyjnych, w których Bernstein popularyzował muzykę klasyczną. Na początek V Beethovena.

**lipiec 1956** – w nowojorskim amfiteatrze Lewisohn Stadium dyryguje orkiestrą Louis Armstrong and His All-Stars podczas jazzowego koncertu.

**wrzesień 1957** – 10 miesięcy po broadwayowskiej premierze „Kandyda” w Winter Garden Theatre w Nowym Jorku debiutuje najpopularniejsze dzieło Leonarda Bernsteina musical „West Side Story”, oparty na szekspirowskiej tragedii „Romeo i Julia”. We wrocławskim Teatrze Muzycznym Ca-pitol w 2004 roku wystawił ten tytuł



Wojciech Kościelniak.

**listopad 1957** – zostaje dyrektorem muzycznym Filharmonii Nowojorskiej (będzie nim do 1969 roku), przejmując stanowisko po Dimitrim Mitropoulosie (z którym łączył go kiedyś także romans).

**1959** – tournée Nowojorkczyków po 17 krajach (3 tygodnie w Związku Radzieckim, po raz pierwszy w historii orkiestry). W sumie 50 koncertów.

**grudzień 1963** – premiera Symfonii nr 3 „Kadysz”, poświęconej pamięci zabitego prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Dwa dni po zamachu Bernstein dyrygował telewizyjnym koncertem na cześć Kennedy’ego (zabrzmiła II Symfonia Mahlera „Zmartwychwstanie” – Nowojorkczyki zagrają ją też w 1971 roku na tysięcznym koncercie Bernsteina z tą orkiestrą).

**marzec 1965** – w ostatnią noc słynnego marszu-protestu czarnoskórych Amerykanów z Selmy do Montgomery odbywa się koncert. Bierze w nim udział Bernstein, obok m.in. Mahalli Jackson, Niny Simone, Tony’ego Bennetta, Sammy’ego Davisa Jr. czy orga-

nizatora występu Harry’ego Belafonte.

**lipiec 1973** – prowadzi wykonanie własnych „Chichester Psalms” na watykańskim koncercie świętującym dekadę Pawła VI jako papieża. Papież mówi o Bernsteinie: *Szanujcie Amerykanina, który dał nam, starym Europejczykom, lekcję muzyki.*

**wrzesień 1982** – 100 tysięcy ludzi uczestniczy w trzech koncertach Nowojorkczyków z Bernsteinem w Buenos Aires.

**styczeń 1985** – w nowojorskim kościele wygłasza odczyt „Nadzieja w erze nuklearnej”, w którym mówi: *Zwierzęta nie mogą się zmieniać, lis pozostaje lilem, szczerz szczerem na zawsze. Ale człowiek mówi, jak Hamlet, Wergiliusz, Freud, Beethoven, człowiek może się zmieniać i rozwijać... Czy jesteśmy skazani na wieczną powtórkę?... Jeśli możemy się modlić, robimy to. Znam dwa rodzaje modlitwy: pierwszy to zaśpiewać pieśń, drugi – modlić się o to, by boskie światelko, ten niewielki płomyczek, który jest naszą zdolnością do miłości, nigdy nie zgasł. W odczycie wspomina o przygotowywanej operze, o zagłębieniu się w opowieści o Auschwitz i łódzkim getcie.*

**listopad 1987** – wraz z Jamesem Levine’em dyryguje podczas koncertu „Music for Life” w Carnegie Hall. Na rzecz badań nad AIDS muzyk zbiera 1,7 mln dolarów. W 1989 roku odmówił przyjęcia Narodowego Medalu Sztuki od prezydenta Busha na znak protestu przeciw cofnięciu grantu na wystawę o AIDS, przyznanego przez związaną z urzędem prezydenckim instytucję. Wśród wyróżnionych 11 artystów Vladimir Horowitz, John Updike, Czesław Miłosz.

**wrzesień 1989** – Bernstein w Polsce. W Teatrze Wielkim w Warszawie dyryguje NOSPR-em (brzmia „Chichester Psalms”) w 50. rocznicę II wojny światowej. Koncert jest transmitowany przez TV. Obok Bernsteina na podium Lukas Foss i Krzysztof Penderecki.

**październik 1989** – ostatni koncert z Nowojorkczykami (w repertuarze utwory Czajkowskiego).

**14.10.1990** – umiera na atak serca w swoim nowojorskim domu.

Korzystałem m.in. z bogactwa zasobów [leonardbernstein.com](http://leonardbernstein.com)



**GRZEGORZ CHOJNOWSKI**  
VARIACJE, środa, godz. 20:00

## Greta Van Fleet – Led Zeppelin dla ubogich [RECENZJA]

Gdyby wskazać mistrzów robienia dobrego wrażenia, to Greta Van Fleet byłby zespołem na samej górze takiego zestawienia. „Safari song” – otwierające ich debiutancki album „From the fires” (albo podwójną EP-kę – recenzenci sami się gubią w określeniach) – od samego początku karze zapiąć mocno pasy. Josh Kiszka na wokalu powoduje dreszcze na całym ciele i nie można mu odmówić, że wzbudza w nas prawdziwe emocje. To nie jedyny zresztą Kiszka na tej płycie. Jest ich łącznie trzech (Jack na gitarze oraz Sam, który odpowiada za linię basu i klawiszowe) plus na perkusji ich przyjaciel Danny Wagner. Słuchając tych młodzieńców, myśli się najpierw o tym, że oto rock&roll ma swoich godnych następców. Do czasu.

Greta Van Fleet zwozi nas bowiem, parafrazując kolejne dźwięki od Led Zeppelin i dodając do tej mikstury trochę od siebie. To „tro-

chę” wystarczy, by zobaczyć, że król jest nagi. Tej kapeli z niewiadomych przyczyn chce się jednak bronić. Pierwsze, co przychodzi do głowy, to fakt, że są młodzi. Tyle że od razu wtedy liczymy lata, gdy grać zaczynał Page czy Plant i ten argument upada. Potem mówimy: to ich debiut – i przypominamy sobie „Led Zeppelin I” – krążek nasączony jak pączek w czekoladzie, nawiązaniami do bluesa i unowocześnieniami, wariacjami na temat różnych gatunków. Greta Van Fleet swoim brzmieniem nawiązują bezpośrednio do epoki lat 1970., ale sami nie dają nic od siebie. Poza tym, że wyglądają jak wyjęci z tamtych lat. Ani solówki nie są tak świetne, jak w wypadku nawet średniej klasy zespołu minioniej epoki, ani frontman Kiszka swoim „oh yeah” nie dorasta młodemu Plantowi do pięt.

Nie można kapeli jednak odmówić sprytu, bo podobieństwa

nigdy (!) nie przekraczają czterech taktów, co powoduje, że procesu o plagiat nie było i nie będzie. Kto jednak zna twórczość Zeppelina, ten wie, „Highway Tune” od Grety to „The Rover” LZ, „Flower Power” odnosi się do „Hey, Hey, What Can I Do”, a „Safari Song” ma wiele wspólnego z „In My Time Dying” (proszę sprawdzić). Na plus można za liczyć na pewno „A Change Is Gonna Come” – ta przeróbka świadczy o pewnym potencjale grupy. I tu można doszukiwać się światelka w tunelu. Subiektywnie rzecz biorąc, Greta Van Fleet to band, którego da się posłuchać i uśmiechnąć



przy słuchaniu. Nie można jednak budować swojej kariery na dorobku innych. Jimmy Page zanim doszedł do poziomu, jaki słyszymy na płytach Led Zeppelin, latami zdobywał doświadczenie w mniejszych składach (głównie z Epsom, gdzie chyba najwięcej zagrał z Neil Christian & The Crusaders), próbując swojej gitary w różnych konwencjach. Robert Plant być może został zesłany przez samego Boga jako dar dla fanów rocka, ale bez wyobraźni i umiejętnej współpracy z kolegami, nie byłby wart aż tak dużo.

Tamci działali jako kolektyw, ci za to chcą iść na skróty i zacho-

wują się jak jeździec bez głowy. Nieznośna perkusja Wagnera, gubiący rytm bracia Kiszka – tak nie wypada. Ale w coś trzeba wierzyć, bo nie można w kółko przypominać złotej ery rock&rolla. Widać to też po zesponderowanych w poszukiwaniu młodych talentów wytwórnicy. Dlatego wydaje się, że Greta Van Fleet może zaskoczyć, ale na razie powinna zamknąć się w salce prób i zastanowić nad kreowaniem własnego, oryginalnego brzmienia.





## ARTYSTA OGROMNEGO KALIBRU

W 2018 roku minie 80 lat od śmierci **Roberta Johnsona**, awanturnika, pijaka, wielkiego casanovy, choć przede wszystkim artysty ogromnego kalibru.

Po pierwsze – był znakomitym kompozytorem. W czasach, gdy żył, nie było wideoporadników, radia grającego z każdego głośnika, ani swobodnego dostępu do nagrań. Johnson nauczył się wszystkiego (prawie) sam. Był środek lat 1930., bluesmani powoli przestawali być muzykami z przymusu (większość z tych pierwszych była po prostu ślepa albo stara – nie mogli pracować, a z czegoś trzeba było żyć) i zaczęli powoli wcielać się w role gwiazd. Ciężko więc było znaleźć inspirację czy nauczyciela.

Po drugie – aktualność. Kilkadziesiąt lat po śmierci jednego człowieka jego twórczość nadal elektryzuje. Artystów – bo ci ciągle sięgają po oryginalne kompozycje Johnsona. Oraz nas, słuchaczy uwielbiających covery. Johnson ustalił tam muzyczne ramy, których artyści trzymali się przez ponad 15 lat (do czasu, gdy Muddy Waters zawędrował do Chicago i okazało się, że gitara akustyczna nie wystarcza, by być słyszalnym na ulicach).

Po trzecie – umiejętności. Keith Richards kiedyś spadł z krzesła, gdy dowiedział się, że w nagraniach Johnsona nie ma drugiego gitarzysty. Ciężko jest zagrać tak jak robił to Johnson. A to przecież jest muzyka od prostych ludzi dla prostych ludzi, nie jazzowe skomplikowanie.



Po czwarte – slide, czyli wisienka na torcie bluesa. Technika ta zrodziła się z prostych, leniwych eksperymentów przy butelce alkoholu z gitarą na kolanach. Ktoś wpadł na pomysł, żeby szybką przy-

łożyć do strun i tak osiągać charakterystyczne brzmienie. Wtedy nazywano to w prosty sposób, „bottleneck”, czyli właśnie szyjka od butelki. Dopiero później powstały dedykowane tulejki i nazwa na ten styl – slide. Styl od tamtej pory miał być kojarzony głównie z tą muzyką. Robert Johnson był jednym z tych, którym dziś zawdzięczamy powszechną obecność tej techniki w bluesie.

Historia Johnsona nie byłaby pełna, gdyby nie słynny pakt z diabłem. Bluesowy świat nie rości sobie praw do pierwszeństwa pieczętowania cyrografu – ale wykorzystuje ten fakt z nadobnością. Mówi się, że Johnson wyszedł na skrzyżowanie i w zamian za swoją du-

szą otrzymał od diabła wielki talent. Nie byłoby to dziwne, gdyby diabeł faktycznie chciał go pozyskać w swoje szeregi – Johnson miał na sumieniu wiele. Nieślubne dzieci, rozbite związki, alkohol i narkotyki, rozwalanie gitary po energetycznych występach (a trzeba nam wiedzieć, że jego kompozycje to był bluesowy hard rock!). Żadnego paktu jednak nie było. Johnson zniknął na dwa lata, pobierał nauki u innych bluesmanów, by wrócić z przytupem.

Dlaczego jego nagrań nie słucha się z wielką przyjemnością? Johnson nie był wybitnym wokalistą. Wybitny też nie był ten, kto nagrywał Johnsona. Na Południe przyjeżdżali jankesi, którzy chcieli zachować jak najwięcej muzyki folkowej (tak się wtedy nazywała). Zapraszali co bardziej utalentowanych muzyków – najpierw w celach zachowania „lokalnej kultury”, potem trochę bardziej zarobkowych. Winowajcą jest realizator dźwięku, który po nagraniu na taśmę wytłoczył winyle w złej prędkości – 78 obrotów zamiast 74. Dlatego przez ponad 70 lat słuchaliśmy tych nagrań w złej prędkości.



STREFA POŁUDNIA, piątek, godz. 21:00  
RADIA WROCLAW KULTURA  
Paweł Iwanina

## POWIEDZIELI W RADIU WROCLAW KULTURA



Jacek Łozowski,  
kolekcjoner sztuki

We wrocławskim Pałacu Królewskim przebojowa wystawa pt. „WYOBRAŻENIA I RYGOR. Polska sztuka współczesna z kolekcji Grażyny i Jacka Łozowskich”. To pierwsza publiczna prezentacja tej kolekcji dzieł najważniejszych polskich artystów działających po 1945 roku. Na wystawie można zobaczyć 130 prac m.in.: Zdzisława Beksińskiego, Wojciecha Fangora, Władysława Hasióra, Marii Jermy, Jerzego Nowosielskiego czy Stanisława Dróżdża. Poprzednio w Pałacu można było zobaczyć starsze obrazy z kolekcji Łozowskich, pochodzące z wieku XIX i początku XX (od Boznańskiej, Chełmońskiego po Malczewskiego, Witkacego czy Wyspiańskiego).

Co wisi na ścianach w Pana domu, kiedy obrazy wystawiane są w galeriach?

Jacek Łozowski:

– W tym momencie wisi stara sztuka, bo nowa pojechała do muzeum. Zresztą ta nowa sztuka będzie miała swoje dalsze losy, nie wróci do mnie szybko. Mamy umowy na bardzo ważną serię wystaw organizowanych przez Muzeum Sztuki Współczesnej w Olomuńcu w Czechach. 90 prac, które można nazwać abstrakcyjnymi, wraz z 90 pracami innego kolekcjonera stworzą razem wystawę pt. „Abstrakcja umarła, niech żyje abstrakcja” (wernisaż w kwietniu). Organizatorzy już zaplanowali kolejne ekspozycje, w Bratysławie i Budapeszcie, być może też w jednym z poważnych zachodnioeuropejskich miast. Wychodzi więc na to, że te prace już jak wyjadą, to wrócą za 2 lata. Można powiedzieć, że przez 2 lata nie będę miał problemów ekspozycyjnych w domu.

## TYTUS WE WROCLAWIU

Bestsellerowa wystawa w Centrum Historii Zajezdnia



Na początku 2018 roku mieliśmy w Radiu Wrocław Kultura wyjątkowego gościa. Przybył do nas sam **Tytus**, czyli bohater komiksu, na którym „wychowały się” miliony Polaków, ze wszystkich pokoleń. Tytus – wprawdzie pluszowy, ale podarowany Wrocławowi osobście przez samego Papcia Chmiela – wraz z przedstawicielami Centrum Historii Zajezdnia zapraszał na wystawę, której po prostu nie można przeoczyć. Do 26 marca każdy będzie mógł wejść, i to dosłownie, w „Świat Tytusa, Romka i A'Tomka”. – Na wystawę przeznacziliśmy kilkadziesiąt metrów, czyli całą przestrzeń, którą zajmują ekspozycje czasowe. W centralnym punkcie umiejscowiona jest pracownia Papcia Chmiela, czyli Henryka Jerzego Chmielewskiego, 94-let-

niego, ale wciąż czynnego legendarnego grafika, rysownika i... powstańca warszawskiego – opowiadali na antenie Radia Wrocław Kultura **Krzysztof Żyła** i **Jan Garnecki**. – Atrakcją jest co niemiara zarówno dla starszych, jak i najmłodszych zwiedzających. Można wsiąść na „Roza-licę”, wejść do „Wkrętacza” i udać się w nim w głąb ziemi. Jest też oczywiście słynny Wannolot. Wszystko w rozmiarze 1:1 – tłumaczyli nasi goście. Na wystawie nie bakuje plansz i komiksów, które są wydawane od kilkudziesięciu lat (31 ksiąg, plus cała masa Tytusowych opowieści okolicznościowych). W Centrum Historii Zajezdnia zobaczymy cały przekrój słynnych komiksów, począwszy od tych najstarszych, na których Tytus wyglądał nieco inaczej, niż ten bardziej

współczesny – to było jeszcze przed jego uczłowiczeniem. – Tej wystawy nie można przegapić, ale ostrzegamy, nie jest na nią łatwo wejść, trzeba bowiem przejść przez tytusową bramkę bezpieczeństwa, która dźwiękami i błyskawicami da znać, kiedy dany wielbiciel Tytusa, Romka i Atomka może wejść w ich świat – intrygują organizatorzy bestsellerowej zapewne ekspozycji w Centrum Historii Zajezdnia.



DAB-KSIĄŻKI, czwartek, godz. 16:00 (powtórka w piątek od 9:00)  
RADIA WROCLAW KULTURA  
Jacek Antczak

Redaktor naczelny:  
Grzegorz Chojnowski  
mail: [kultura@radiowroclaw.pl](mailto:kultura@radiowroclaw.pl), telefon do studia: +48 71 78 02 320  
Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany w nadsyłanych materiałach.  
druk: Drukarnia Taurus



Terence Blanchard:

# Mam nadzieję, że muzyka ma siłę, aby na nas wpływać

Jedną z największych gwiazd ostatniego festiwalu Jazztopad był **Terence Blanchard**. Ten pięciokrotny laureat nagrody Grammy to nie tylko doskonały trębacz, ale i rozchwytywany twórca muzyki filmowej, w dużej części ilustrującej dzieła Spike'a Lee. Artysta okazał się też bardzo sympatycznym rozmówcą.

Michał Kwiatkowski: Co Pana przekonało, aby pojawić się na Jazztopadzie?

Terence Blanchard: Od wielu lat odwiedzam Polskę, ale od pięciu, sześciu mojej wizyty są zdecydowanie częstsze. Gram tutaj z naprawdę znakomitymi muzykami. Bardzo dobrze wspominam orkiestrę NOSPR-u w Katowicach. Macie też niezłych jazzmanów. Z niektórymi z nich kilka lat temu odbyłem krótkie tournée po Polsce. Widzę tutaj tę rzadką więź, która w świecie sztuki wytworzyła się między twórcą a publicznością. Czego mogę więcej oczekiwać? Jestem muzykiem tworzącym dla publiczności. A ta w Polsce docenia moją pracę, co bardzo mnie cieszy.

Wystąpił Pan w Narodowym Forum Muzyki, które podczas swego czerwcowego koncertu tymi słowami komplementował Wynton Marsalis: „Musicie być dumni, że w Waszym mieście znajduje się tak świetne miejsce do grania i przeżywania muzyki”.

To prawda. NFM ma świetną akustykę, poza tym to bardzo efektowny budynek. Równie wysoki poziom prezentuje orkiestra. Już w momencie rozpoczęcia próby wiesz, że wrocławski zespół jest szczególny. Dlaczego? Muzyka jest zapisana na papierze nutowym – tam jest wszystko – ale dla wielkich artystów to tylko mapa. Muzyka to ekspresja, emocje i właśnie to dostałem podczas prób od wrocławskiej orkiestry. Patrząc jak grają, wiedziałem, że

muzycy przepracowali wszystkie utwory. Na każdej mojej próbie jest taki moment, kiedy muszę prosić sekcję instrumentów dętych o forte – we Wrocławiu nie było takiej potrzeby! To jest pewnie to, o czym mówił Wynton – bardzo wysoki poziom. Muzycy w lot chwytają zamysł kompozytora, widac w nich ożywienie i pasję. Mimo tego, że gra z wieloma różnymi składami jest ich pracą, nie odczuwałem grama rutyny.

Pani ostatni album „Breathless” to dzieło mocno rodzinne. Jeśli się nie mylę, córka wymyśliła tytuł dla tego wydawnictwa, zaś Pana syn był jednym z kompozytorów tego materiału?

Rzeczywiście. Sydney, moja córka studiująca kompozycję w Berklee College of Music, któregoś dnia weszła do studia i kiedy powiedziałem jej, że nie mam pomysłu na tytuł płyty, ot tak zaproponowała: – Tato, nazwij ją „Breathless”. Możliwość pracy z synem, to, że napisał muzykę na ten album, to było dla mnie bardzo ważne. Wychowujesz dzieci, po drodze starasz się dbać o swoją karierę i zupełnie nie zdajesz sobie sprawy z wpływu, jaki na nie wywierasz. Dla mnie był to szczególny moment. Widząc pracującego syna, mogłem cofnąć się w czasie i odkryć, że moja muzyka w jakiś inspirujący sposób przemówiła do moich dzieci. Jednak najlepsze w moim odkryciu jest to, że nieważne jak mocno je inspirowałem – pozostały sobą, mają własną osobowość artystyczną i kocham je za to!

Czy widzi Pan różnicę między komponowaniem muzyki na potrzeby regularnych albumów, jak np. „Breathless”, a tworzeniem ścieżki dźwiękowej filmu?

Jedyna różnica polega na umiejętnym dopasowaniu muzyki do tematyki przedstawionej w filmie. Poszukiwanie struktury melodycznej, właściwej aranżacji – wszystko odbywa się w ten sam



sposób. To temat, który muzyka ma ilustrować, liczy się najbardziej. Komponując na potrzeby „25th Hour” czy „When the Levees Broke: A Requiem in Four Acts”, chciałem pomóc Spike'owi [Lee] opowiedzieć konkretną historię, używając jego języka. Na „Breathless” zawarłem muzyczną opowieść o tym, co zajmuje



mnie najmocniej w tym momencie. Jako artystę, ale i zwyczajnego człowieka.

Obok bardzo dobrej muzyki nasze oczy cieszy ciekawa okładka: biały gołąb wpisany jest w kolorową, zaciśniętą pięść. Jak mamy interpretować tę symbolikę?

Grafika została przygotowana przez mojego dobrego przyjaciela z Brooklynu, Andrew Scotta. Przedstawia drzewo mangrowca. Korzenie symbolizują wiele różnych wizji i sposobów życia, różnorodność tworzącą ludzką wspólnotę. Pięść sugeruje, że

działając razem, jesteśmy silniejsi niż samodzielne atomy. A skoro przyszło nam żyć wspólnie, powinno odbywać się to w pokoju i harmonii – to symbolizuje gołąb i pokój.

Kiedy płyta powstawała, w Stanach dochodziło do incydentów, w których z rąk policji zginęło kilku nieuzbrojonych czarnoskórych Amerykanów. W kraju wrzało, a my chcieliśmy nie tyle ochłodzić sytuację, co rozpocząć pewien dialog. Prezentowaliśmy ten materiał na żywo, w miejscach, gdzie dochodziło do tragedii, chcąc w ten sposób zaangażować obywateli, włączyć ich w ten proces.

Po koncercie w Cleveland rozmawiałem z pewnym mężczyzną. Powiedział mi, że spodziewał się muzyki z albumu „A Tale of God's Will”, a kiedy usłyszał inne dźwięki, mimo że nie znał ich wcześniej, zmiejsca wyczuł ich charakter. – Grałeś jakbyś był wściekły – powiedział mi po koncercie. Kiedy wytłumaczyłem mu, że muzyka z „Breathless” jest odpowiedzią na społeczną niesprawiedliwość, stwierdził, że to ma sens. Powiedział też coś, co sprawiło, że gramy ten repertuar: – Dzięki Tobie otworzyłem oczy i zaczynam dostrzegać problem. Jeżeli ktoś, kto stworzył tak przejmujący album jak „A Tale of God's Will”, gra tak wściekłą mu-

zykę, to znak, że nie zwracałem wystarczającej uwagi na sprawy dotyczące się dookoła mnie.

I właśnie o to chodzi w sztuce: poruszyć serce i umysł, a przez to zobaczyć sprawy w szerszym kontekście.

Przypomniała mi się pewna anegdota, dotycząca pierwszego spotkania Roberta Frippa z Jimim Hendriksem. Fripp wspominał po latach, że witający się z nim Hendrix poprosił, aby ten podał mu swoją lewą rękę, bo ta jest bliżej serca. Jak Panu się wydaje, czy muzyka może zmieniać ludzi?

Mam nadzieję, że muzyka ma siłę, aby na nas wpływać. Historia z Cleveland, o której Ci opowiedziałem, jest tego najlepszym dowodem. Ale to ciekawe, że wspominasz Hendrixa. Na moim następnym albumie znajdzie się poświęcona mu ballada, „Dear Jimi”. Ta wypowiedź, którą przed momentem przytoczyłeś, nabiera jeszcze głębszego sensu. W Stanach, w epoce hipisów, nawoływanie do miłości i pokoju znaczyło dużo więcej niż teraz. Miało to wymiar duchowy, ludzie troszczyli się o siebie nawzajem, traktując każdego człowieka jako część większej energii. Właśnie to znajduje się w słowach Jimiego. To, jakim był człowiekiem, obok jego muzyki, skłoniło mnie, by zadedykować mu utwór.

**Michał Kwiatkowski**  
**NIE BYŁO GRANE, środa, 21:00**



## PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

### PONIEDZIALEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 NASZA HISTORIA  
16:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 KONCERT  
21:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)

### WTOREK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 REPORTAŻ  
16:00 KULTURA DAB+ TEATR (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ  
21:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)

### ŚRODA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 NASZA MOWA (poradnik językowy)  
16:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 VARIACJE (muzyka klasyczna)  
21:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)

### CZWARTEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 POWIEŚĆ (książka w wersji audio)  
16:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ  
21:00 MUZYKA LEGENDARNA

### PIĄTEK

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)  
12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
15:00 REPORTAŻ  
16:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (goście, recenzje, komentarze)  
19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
20:00 MUZYCZNE ARCHIWUM  
21:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)

### SOBOTA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
5:00 GRAMY PO POLSKU  
9:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (powtórka)  
12:00 AKADEMIA MŁODYCH RADIOWCÓW (audycja dla dzieci)  
13:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)  
16:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)  
19:00 VARIACJE (powtórka)  
20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA

### NIEDZIELA

0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA  
8:00 POWIEŚĆ (powtórka)  
9:00 NASZA HISTORIA (powtórka)  
10:00 REPORTAŻ (powtórka)  
11:00 NASZA MOWA (powtórka)  
12:00 STUDIO 202  
13:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)  
16:00 DŹWIĘKI ŚWIATA (muzyka różnych kontyentów)  
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)  
20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA